



GŁOS POCIESZENIA



Ukazuje się od 1988r.

Pismo Parafii Świętego Klemensa Dworzaka przy Alei Pracy 26 we Wrocławiu
Wydanie specjalne - JEZUICI - październik 2010



Śp. o. Franciszek Wilczek SJ
1921–2010

O. Franciszek Wilczek SJ



50-lecie kapłaństwa o. Franciszka Wilczka, 2000.



O. Wilczek z kopią obrazu MB Pocieszenia.



Budowle wzniesione za kadencji o. Wilczka.



I Komunia św. w parafii św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu, ok. 1960.

Urodzony 20 XI 1921 r. w Trzarnowicach k. Cieszyna, święcenia kapłańskie przyjął 16 IV 1950 r. w Warszawie. Operariusz i katecheta w Czechowicach 1953-55, Krakowie 1955-58 i Wrocławiu 1958-78; tamże superior i proboszcz 1966-78, ponownie operariusz i katecheta w Gliwicach 1978-86 i Wambierzycach 1986-87. Od 1987 r. spowiednik w Krakowie. Zmarł 21 VIII 2010 r. w Krakowie.

Dzięki jego staraniom w parafii św. Klemensa Marii Dworzaka m.in. wybudowano dom katechetyczny, rozbudowano dom zakonny, położono nową posadzkę w dolnej kaplicy, wykonano freski w prezbiterium (Siewca), oddano do użytku salkę dla Duszpasterstwa Akademickiego „Kana”, zapoczątkowano pracę biblioteki parafialnej i poradni rodzinnej, powołano do życia chór „Ornament”, wspólnotę „Rodzina Rodzin”, zbudowano organy w górnym kościele, a 26 X 1977 r. abp Henryk Gulbinowicz metropolita wrocławski, dokonał uroczystej intronizacji odnowionego obrazu w przystosowanym do tego dolnym kościele, poświęconym Matce Bożej Pocieszenia.

Na podstawie numeru specjalnego GP wydanego z okazji 65-lecia obecności jezuitów w parafii.

Boży dar wysłuchiwania

Księżę Biskupie, Drogi Ojciec Prowincjale i Ojciec Rektorze, Czcigodni Kapłani, Drogie siostry zakonne, Droga Rodzino Zmarłego i wszyscy tu obecni!

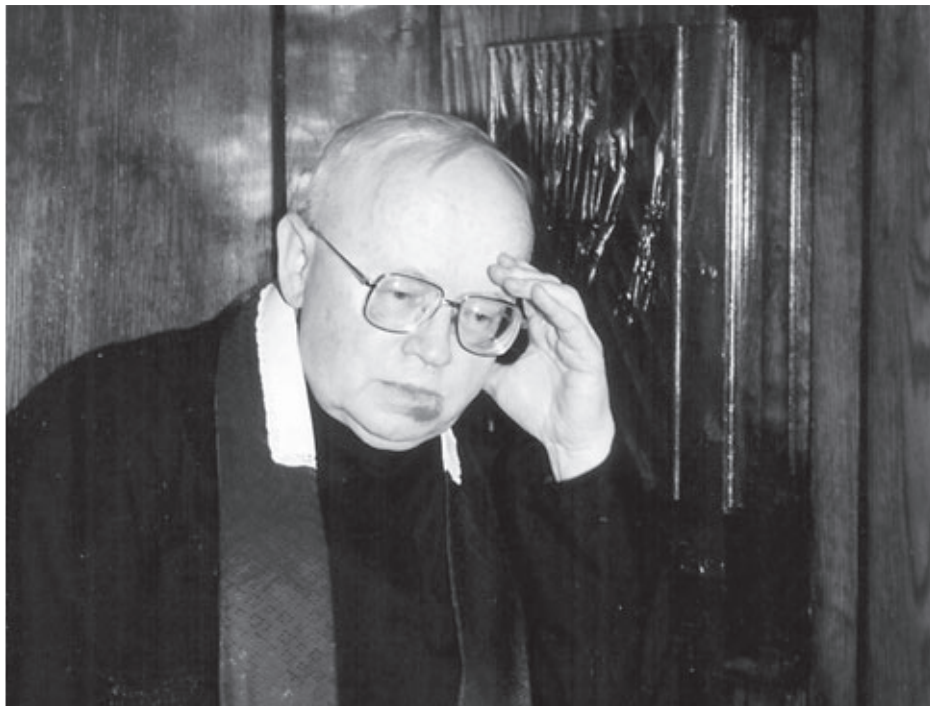
Dobry spowiednik to jest skarb – cenny skarb, ceniony zwłaszcza przez siostry zakonne, zakonników, kapłanów, ceniony przez osoby rozbudzone duchowo, np. oazy itp. Dobry spowiednik nie zgorszy się niczym. Wysłucha spokojnie i cierpliwie. Wczuje się w nurtujące penitenta problemy, doradzi, ostrzeże, zachęci, jest stale dostępny. Jednym słowem, jest podobny do miłosiernego Samarytanina i najważniejsze: mocą Bożą rozgrzesza i wyzwala radość.

Ojciec Franciszek Wilczek przez 23 lata był tutaj w Krakowie niezamordowanym spowiednikiem. W bazylice spowiadał 8 godzin dziennie (średnio 50 osób), rocznie 16, a nawet 19 tysięcy. Rzecz niespotykana! Był więc męczennikiem konfesjonału. To jakby drugi św. Jan Vianney, patron zakończonego niedawno Roku Kapłańskiego w Kościele.

Z kolei siostry Matki Bożej Miłosierdzia z Łagiewnik są wdzięczne Ojcu, gdyż był dla nich mądrym, cierpliwym i spokojnym ojcem.

Pozwólcie więc, że w imieniu jego penitentów i współbraci zakonnych dziękujemy wspólnie śp. Ojcu Franciszkowi: Bóg zapłać! (dop. red.: wszyscy odpowiedzieli „Bóg zapłać”).

A teraz krótko o życiu ojca Franciszka. Urodził się w miejscowości Trzanowice Dolne na Zaolziu. Wstąpił do nowicjatu jezuitów w Starej Wsi 29 lipca 1939 roku, dzięki pośrednictwu o. Franciszka Kałuży, męczennika w Dachau i kandydata na ołtarze. Filozofię studiował w Nowym Sączu, a teologię w Krakowie. Święcenia kapłańskie przyjął 16 kwietnia 1950 r. w Warszawie z rąk prymasa Polski abp. Stefana Wyszyńskiego. Kolejne placówki pracy ojca Franciszka to: Czechowice-Dziedzice – 3 lata, Kraków (Św. Barbara) – 3 lata, Wrocław (Aleja Pracy) – 20 lat (1958-78). Był tam 12 lat przełożonym i proboszczem parafii św.



O. Franciszek Wilczek w konfesjonale bazyliki NSPJ w Krakowie, 2000.

Klemensa Dworzaka. Jest to placówka w wysokim stopniu robotnicza, licząca ok. 18.000 wiernych. Należeli do niej ludzie Pafawagu, Hutmenu, Dolmelu itd. Nowe osiedla chwaliły dawnych swoich proboszczów, ale z czasem zaczęli chwalić parafię jezuitką. Organizacją duszpasterstwa zajął się z wielką gorliwością nowy proboszcz, podobnie jak i rozbudową domu i zaplecza parafialnego. Przez 8 lat doświadczałem osobiście jego mądrych rządów. Po latach następcą Zmarłego był obecny tu Ojciec Prowincjał Wojciech Ziółtek. Są dzisiaj z nami także parafianie z Wrocławia – serdecznie ich pozdrawiam.

Następnie 8 lat ojciec Franciszek pracował w Gliwicach, 1 rok w Wambierzycach i 23 lata w Krakowie przy ul. Kopernika. Tutaj, oprócz pracy w konfesjonale, dbał o ubogich. Zbierał dla nich używaną odzież i przekazywał im czystą. Ojciec Wilczek odznaczał się miłością Ojczyzny, budził ducha patriotyzmu, pilnował, by do biblioteki zakonnej przekazywać pełne roczniki „Naszego Dziennika”.

Ostatnio Bóg dał mu krótkie cierpienie, które łągodzili ofiarni współbra-

cia, czuwający przy nim nieustannie w ostatnich dniach jego życia.

Był zakonnikiem-jezuitą, a życie zakonne to oddanie całego serca Jezusowi w miłości niepodzielnej i wyłącznej, to wyłączenie się z życia świeckiego i oddanie wyłącznej służbie Bogu i bliźniemu, i to dzień po dniu, rok po roku. Ojciec Franciszek, jako jezuita realizował ideał zakonu zawarty w powiedzeniu: Wielce służyć Bogu z czystej miłości w Kościele pod sztandarem Krzyża, dla zbawienia dusz.

Na koniec chciałbym włożyć w usta gorliwego ojca Franciszka słowa pieśni: Pójdę, kędy mnie woła mój Pan i mój Bóg:

*„O Miły mój, gdy pęknie ta harfiana nić,
Noc omroczy i stanę, i pocznę się chwiać,
Otocz mnie swym ramieniem, bym nie upadł snadź.*

Daj umrzeć na Twym Sercu. Nie – daj zacząć żyć”.

I chciałoby się powtórzyć za Jeremiaszem prorokiem: „Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwolełem się uwieść” (Jr 20, 7).

Dobry Jezus, a nasz Panie, daj mu wieczne spoczywanie. Amen.

Pięknie spełnione życie

Jeszcze kilka miesięcy temu był z nami. Przyjechał do nas, by w naszym kościele, w dużej części przez niego kształtowanym, odprawić Mszę św. Razem z nim dziękowaliśmy Bogu za 60 lat Jego kapłaństwa. Był tak jak i my przejęty i wzruszony. Potem można było spotkać się z nim w naszej parafialnej kawiarence, złożyć życzenia, porozmawiać.

Kawiarenka była pięknie przygotowana na tę uroczystość, za co serdeczne podziękowania dla Księdza Proboszcza i Wspólnoty, która włożyła w to i serce, i pracę. Były śpiewy „Sto lat” i „Życzymy, życzymy”, i tort ze świeczkami. Przede wszystkim byli jednak parafianie, którzy Go pamiętali i których On pamiętał – mimo, że minęły już 32 lata od przeniesienia Go do Gliwic, po 20 latach posługiwania w naszej parafii.

Można było podziwiać Jego pamięć. Z uwagą słuchał życzeń, ścisnął dłonie, pytał o dzieci, rodziny, ich losy. Pytał i o tych, których zabrakło. Którzy nie przybyli... bo z różnych względów było to niemożliwe. Cieszył się spotkaniem, radosny, pełen życzliwości i serdeczności.

Takim Go pamiętam. Taki był – przyjazny każdemu, ufny. Był tak prawdziwie pokorny, tą najpiękniejszą pokorą, która się nie poniża, ale zna swoją wartość. U Niego tą wartością było Jego kapłaństwo, służba Bogu i ludziom,

i pełne zawierzenie. Nie oburzał się, nie potępił. Była w Nim wielka dobroć.

Czas, który razem przeżyaliśmy był szczególny. Nie tylko dlatego, że byliśmy młodzi. Choć i to było ważne. Był to okres II Soboru Watykańskiego. Kościół żył nim i my też. Chłoniliśmy każdą informację, która z Rzymu do nas docierała. Pamiętam nasze rozmowy w gronie przyjaciół, dyskusje – czasem bardzo gorące. Żyliśmy zmianami, które Sobór wprowadzał, ale także tym, czego nie wprowadzał, a my oczekiwaliśmy.

Niezwykłe były dyskusje po ogłoszeniu w 1965 roku orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich, z historycznymi słowami o przebaczeniu. Dzisiaj wszyscy się nim chlubią. Wtedy nie było to tak oczywiste. Wierni nie byli na to przygotowani. Byliśmy przecież pokoleniem wojennym. Mimo, że od czasu zakończenia wojny minęło wówczas 20 lat – rany jeszcze się nie zablizniły. Przekonani jednak byliśmy

o konieczności wprowadzenia w życie tych tak ważnych słów: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”.

W ramach nawiązanych kontaktów przez Wandę i Kazika Czaplińskich zaprosiliśmy do nas „Wspólnotę Rodzin” z katolickiej parafii w Dreźnie z NRD. Ojciec Wilczek uznał za słuszne to, że w niedzielę na Mszy z ich udziałem odczytana zostanie Ewangelia nie tylko po polsku, ale także po niemiecku. Do dzisiaj „słyszę” tę ciszę przechodzącą w napięcie, która zapanowała w kościele po odczytaniu Ewangelii po niemiecku. Była to wtedy wielka odwaga. Coś podobnego nie miało miejsca do tego czasu w żadnym z polskich kościołów we Wrocławiu. Skutki były wtedy trudne do przewidzenia. Toteż zrobiła się z tego wrocławska afera, o której pisały gazety. Mam jeszcze wycinek z gazety opisujący z oburzeniem to, co się dzieje w parafii oo. jezuitów przy alei Pracy.

O. Wilczek był otwarty na ludzi, na nas – świeckich. Założył jedną z nie-



Spotkanie Rodziny Rodzin, 2000.



60-lecie kapłaństwa o. Wilczka, 2010.



50-lecie pracy jezuitów na Grabiszynku, 1995.



60-lecie kapłaństwa o. Wilczka, 2010.

wielu jeszcze we Wrocławiu „Poradnię rodzinną” przy naszej parafii. Ufał nam, pracującym w tej poradni. Nie miałyśmy wtedy żadnego specjalnego przygotowania. Uczyliśmy się z broszur, wtedy tak trudno dostępnych, i od naszej doświadczonej lekarki – Wandy Czaplńskiej. Wiedzę religijną miałyśmy głównie przekazaną nam przez Ojca Wilczka, no i zdobytą z KIK-u (Klub Inteligencji Katolickiej).

Na tych samych zasadach w latach 70. zastępowaliśmy księży z naszej parafii na lekcjach religii (żeby w czasie kolędy, gdy byli zajęci wizytą duszpasterską, nie przepadały).

Bardzo ważne było w czasie PRL-u dawać świadectwo wiary.

Nie było wtedy też rad parafialnych, ale Ojciec Wilczek gromadził wokół siebie świeckich, którzy go wspierali radą czy pomocą, szczególnie przy budowie, remontach i różnych przedsięwzięciach, które realizował.

Była w nim radość życia i pokój, którymi promieniował. Później, gdy lata mijały i sił ubywało, cieszył się, że mógł jeszcze codziennie siedzieć i spowiadać w konfesjonale. Z dumą o tym opowiadał, że jest ludziom potrzebny.

Gdy się z nami spotykał, a potem żegnał, każdorazowo błogosławił nas i nasze rodziny. Kiedyś powiedział nam „Pan Bóg dał mi tę łaskę, że mogę błogosławić – dlatego też korzystam z tego, ile tylko mogę”.

Pięknie spełnione życie

Dziękujemy Ci, Ojczy Franciszku!

W imieniu „Rodziny Rodzin”

Imieninowe cukierki

Moje wspomnienie dotyczące Ojca Wilczka związane są z chórem „Ornament”, w którym śpiewałam oraz z uroczystymi imieninami Księdza Proboszcza! Bo myślę, że o tym, iż był księdzem ciepłym, dobrym, wesołym, otwartym i wrażliwym, kochającym ludzi, a dzieci w szczególności, wielu jeszcze napisze...

Co roku w dniu imienin, w kaplicy dolnej tłum parafian zbierał się, by uhonoriować Księdza Proboszcza. Solenizant zasiadał w dużym fotelu w prezbiterium, ze swoim ciągle życzliwym uśmiechem i błyskiem w oku, którego nie przesłaniały nawet grube szkła w okularach, i wspaniałomyślnie przyjmował życzenia! Przychodził każdy, kto chciał; były wierszyki od dzieci, życzenia od grup i wspólnot, rymowanki parafialnych poetów, łzy wzruszenia szczególnie wrażliwych parafianek i wszystko to, co wiąże się z życzliwością, miłością i dobrocią, która z obu stron wręcz emanowała! Ksiądz rozdawał cukierki i obrazki, co w tamtych czasach było ogromnym wydarzeniem! Było oczywiście gromkie, tradycyjne „Sto lat” oraz pieśni parafialnego chóru „Ornament” w celu uatrakcyjnienia i dodania wyjątkowości całej uroczystości. Jedną piosenkę, skomponowaną specjalnie na tę okoliczność, pozwolę sobie zacytować z pamięci, (samo to, że się tam uchowała przez tyle lat dowodzi, jak bardzo wbiła się w pamięć młodzieńkiej wtedy dziewczyny):

Na Alei Pracy jest dziś święto wielkie,

bo Ksiądz proboszcz już od wczoraj kupuje cukierki.

Kupuje, kupuje, lecz nas nie częstuje,

Tylko ciągle wysłuchuje, kto pięknie wina wina.

My jesteśmy skromni, więc się nie chwalimy

Ale wszyscy wiedzą – cukierki lubimy.

Ech, to były naprawdę piękne i wspaniałe proboszczowe imieniny...



Święty Mikołaj i o. Wilczek.



Chór parafialny, ok. 1977.

Z rodzinnego punktu widzenia

**Rodzice o. Franciszka pochodzili z Morawki,
bardzo ubogiej wioski w Beskidzie Morawsko-Śląskim.**

Ojciec Franciszka Wilczka – Karol (1895-1962), pochodzący z wielodzietnej rodziny, opuścił rodzinną wioskę w poszukiwaniu pracy. W Trzanowicach poznał Agnieszkę (1891-1951) – mamę o. Wilczka, pracującą jako służąca u rolnika. Jakiś czas mieszkali w wynajętym mieszkaniu, potem w zbudowanym przez siebie domu. Karol pracował jako szewc, a dorywczo chodził kopać kanały odwadniające pola. Była to praca bardzo ciężka, a zarobki mizerne. Żyli bardzo ubogo. W domu było siedmioro rodzeństwa: Elżbieta (1920-98), Franciszek (1921-2010), Ludwik (1923-42) – zginął w wypadku górniczym w kopalni, Karol (1927-30), Agnieszka (ur. 1924) – w zakonie ss.wincetek przyjęła imię Leonia, Angela (1927-89) i Maria (ur. 1931).

Franciszek chodził do szkoły powszechnej w Trzanowicach (najbardziej wysunięta na południe „polska” miejscowość na Śląsku Cieszyńskim), następnie do 6-letniego gimnazjum w Orlovej. Gimnazjum było płatne, a rodzicom Franciszka bardzo trudno było płacić za naukę syna. Pomagali im w tym niektórzy ludzie z wioski.

Już jako mały chłopiec chodził z mamą pomagać przy sprzątanii kościoła – krzątając się w świątyni mawiał, że chce zostać księdzem. Zawsze był mały – proboszcz nie chciał go przy ołtarzu jako ministranta, bo się bał, że „Franek gdzieś się straci”.

Dwa miesiące przed wojną, w koń-

cu czerwca 1939 r., Franciszek, wraz z dwoma kolegami, odszedł z Zaolzia (które od 1938 r. było zaanektowane przez Polskę), do Polski; bali się Hitlera i powołania do wojska – inwazji spodziewano się lada dzień. Dwudziestego dziewiątego lipca 1939 r. Franciszek Wilczek wstąpił do jezuitów w Starej Wsi (jednym z ważniejszych powodów, że wybrał właśnie jezuitów był fakt, iż nie wymagano u nich opłaty za kształcenie w seminarium – w odróżnieniu od seminarium diecezjalnego). Jego ojcu tego nie powiedziano, bo zawsze chciał, żeby syn nauczył się jakiegoś rzemiosła i pomógł w utrzymaniu rodziny – trzy starsze siostry Franciszka od młodocianego wieku aż do pójścia za mąż pracowały jako służące.

Po dwóch latach, w czasie wojny, zrobił konspiracyjnie maturę w Starej Wsi (jednym z najprężniejszych ośrodków tajnego kształcenia w regionie); później dalej na tajnych kompletach zdobywał wiedzę filozoficzną, teologiczną i formację zakonną.

Ksiądz Franciszek Wilczek święcenia kapłańskie przyjął 16.04.1950 r. w Warszawie z rąk Prymasa Polski ks. abp. Stefana Wyszyńskiego. Prymicję chciał odprawić w Trzanowicach, niestety – czechosłowaccy komuniści mu na to nie pozwolili i celebrował je w polskim Cieszynie – u bonifratrów.

W czasach komuny do rodzinnego domu przyjeżdżał rzadko – raz na jakieś pięć lat – nie dostawał częściej pozwole-

nia na przekroczenie granicy; na uroczystościach rodzinnych (wesela, pogrzeby) był za wczesnej komuny dwa-trzy razy (nie był na pogrzebie matki – nie puszczono go przez granicę). Kiedy nie mógł się spotykać z rodziną tam, gdzie mieszkali – w Czechach, jeździł do dalszej rodziny w Próchnej (koło polskiego Cieszyna), i tam, o ile to było możliwe, bo kaprysy komunistów i straży granicznej były bardzo różne (czasami ich nie wpuszczono do Polski) – z nimi się widywał. Czechosłowaccy komuniści wiedzieli, że rodzina ma księdza w Polsce. Kiedy przyjeżdżał za komuny (czasami robili objazdy z kolegami-jezuitami – kierowcą był siostrzeniec, Józef Szotkowski), odprawiał msze św. w wielkiej konspiracji i za zamkniętymi drzwiami kościoła w Trzanowicach. Często też odwiedzał jezuicki kościół w Czeskim Cieszynie, do którego jako dziecko od czasu do czasu chodził 8 km piechotą.

Często do rodziny i księży w Czechosłowacji przysyłał książki; podczas przekraczania granicy prawie zawsze mu je rekwirowano; kontakty z rodziną, także te listowne, były ściśle przez władze kontrolowane.

Zawsze chciał być ludziom potrzebnym, ale niewidocznym; nigdy nie był pyszny i wyniosły; był wymagającym i dociekliwym spowiednikiem;

Zmarł w Krakowie na raka płuc po kilkumiesięcznych zmaganiach z chorobą.

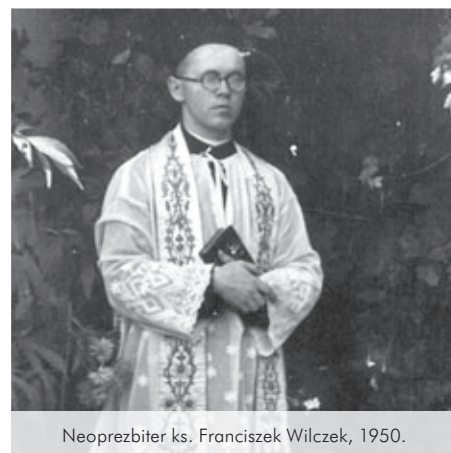
Wysłuchał i spisał Bogdan Szyszko



Rodzice o. Wilczka z córkami.



Podczas pobytu w Ścinawce, ok. 1947.



Neoprezbiter ks. Franciszek Wilczek, 1950.

Był jak ojciec

Ojciec Franciszek Wilczek... Hm... Poznałam Go jak przyszedł do parafii w 1958 r.

Pamiętam jak przywoził nam – dzieciom z ubogiej rodziny – torby cukierków (a wtedy nie było o nie tak łatwo). Bacznie obserwował dzieci i młodzież i próbował niektóre nakierować na drogę zakonną, ale zawsze delikatnie bez nachalności. W przykościelnej salce organizował dzieciom i młodzieży dyskoteki. Z dziećmi, bywało, że szedł szorować kościół (zakasywał wtedy sutannę i widać było spodnie). Za swoje pieniądze wysyłał je też na pielgrzymki (bogactwo, pozycja, pieniądze nie miały dla niego wielkiego znaczenia).

Troszczył się o najsłabszych, pilnował, żeby pielęgniarki (np. ja z moimi koleżankami) oraz inni ochotnicy w Dniu Chorego pomagali ludziom chorym i mającym problemy z chodzeniem dostać się do kościoła.

Był zawsze blisko ludzi – przed porodem córki (przewidywano duże komplikacje) przez ponad godzinę modlił się z nami przed szpitalem. Myślę, że to

za jego przyczyną lekarze i personel byli nadzwyczajnie życzliwi i uprzejmi.

Ostatnimi laty, gdy wracał z letniego odpoczynku w Jastrzębiej Górze, spotykaliśmy się w rozmównicy przy al. Pracy i długo rozmawialiśmy. Czasami przez telefon wymienialiśmy najnowsze wieści na temat jego i naszego otoczenia. Ja mówiłam co u dzieci i wnuków, a on o swojej spowiedniczej pracy w Krakowie (często czuł się zmęczony wielogodzinną spowiedzią, ale nie rezygnował – chciał być potrzebny).

Kochaliśmy go za to, że nigdy nie krzyczał, nie potępiał człowieka, był ugodowy, nic nie potrzebował, a wszystko rozdawał, był ciągle uśmiechnięty, skromny, przy nim czuliśmy się jak najbliższa rodzina. Był jak ojciec. Cierpliwie wysłuchiwał ludzkich bólów, szanował biednych, był oddany Bogu i ludziom.

Wysłuchał Bogdan Szyszko



Spotkanie opłatkowe, 1977.



W domu u przyjaciół, 2000.

08.07.2004.

Kochana Krystyno!

Bardzo Ci przepraszam, że nie odpisałem na Twoją listę. Dlaczego? Nie przypomniałem, że jako emeryt będę miał tak mało czasu dla siebie. Jestem na wakacjach i nie mogę w więcej woić najdalej wysłuzić w północ a jostrobiej ty. Na powrót nie wracam bo trzeba wręczyć przedmiotów a przyjeżdżać z rob. Najlepiej Ojca naszego, który jest w wicki. a który nas bezprawnie kocha. 19 lipca wracam do Krakowa na Wrocław. We Wrocławiu będę znowu około 20 lipca. Sendeżnie Ci pozdrawiam i Twoje podziękowania o Was w wicki 22 lipca wracam do Krakowa 22 lipca wracam Siostry w Krakowie a następnie dnia 23 lipca wracam do Wielkiej Republiki do mojej siostry na rozdział 23 lipca. I przynajmniej staję do pracy na wicki Bórej. Z cielec. serce Wam Bogosłanie O. Franciszek

Fragment korespondencji o. Wilczka do autorki wspomnienia.



Sakrament małżeństwa.



Wśród współbraci – generał jezuitów,
o. Pedro Arrupe, w Polsce, 1969.



Na przyjęciu ślubnym.



255. Piesza Pielgrzymka Warszawska, 1971.



I Komunia św. 21.05.1978
– z katechetką, Ireną Jachimowicz.



60-lecie kapłaństwa o. Wilczka, 18.04.2010.



60-lecie kapłaństwa o. Wilczka, 18.04.2010.



Poświęcenie Domu Działkowca „Nasza Wiosna”, 1968.



o. Wilczek na szczycie Kasprowego Wierchu,
pierwszy pobyt w Tatrach.



Konfesjonał o. Wilczka w bazylice NSPJ w Krakowie,
25.08.2010.



Chrzest.



Pogrzeb o. Franciszka Wilczka, 25.08.2010.

„Głos Pocieszenia” – pismo parafii św. Klemensa Marii Dworzaka we Wrocławiu. E-mail: glospocieszenia@tlen.pl, tel. kontaktowy: 601892763. Numer specjalny wydany po śmierci o. Franciszka Wilczka SJ. Opiekun: o. Jacek Stepiak SJ, redaktor naczelny: Bogumił Nowicki, sekretarz redakcji: Aleksandra Kumasza, redaktor prowadzący numeru: Bogdan Szyszko, Bogumił Nowicki, projekt graficzny okładki: Małgorzata Drath, opracowanie techniczne: Marcin Kisiecki, korekta: Anastazja J. Drath; skład i łamanie tekstów: Agencja reklamowa b-en, tel./fax 717889515, poczta@b-en.pl, www.b-en.pl. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów i zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych.

Serdecznie dziękujemy wszystkim osobom, które podzieliły się z Czytelnikami zdjęciami historii własnego życia związaną z o. Franciszkiem Wilczkiem SJ, a szczególnie pp. Krystynie Gibek, Danucie Nowak, Mile Suchar, Marii i Józefowi Szotkowskiem, oraz tym, których zdjęcia z rodzinnych archiwów wykorzystaliśmy w niniejszej publikacji: Józefowi Szotkowskiemu, Andrzejowi Kempie, Mile Suchar, Genowefie Darlak, Hannie Ryszkiewicz, Janinie Kozłowskiej, Józefowi Buczkowskiemu, Krystynie Gibek, Romanowi Szajnemanowi, Wandzie i Kazimierzowi Czaplińskim, Henrykowi Sidorowiczowi, Jarosławowi Bieleckiemu, Jerzemu Gałusowi, Leokadii Chadryś, Małgorzacie Ślawencie, Mirosławie Pastuszek, Stanisławowi Podgórskiemu, Wandzie Zalewskiej.